Nr 2 (25)/2021

PUK

Pogaduszki u Kościuszki

Czasopismo uczniów IV LO
im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

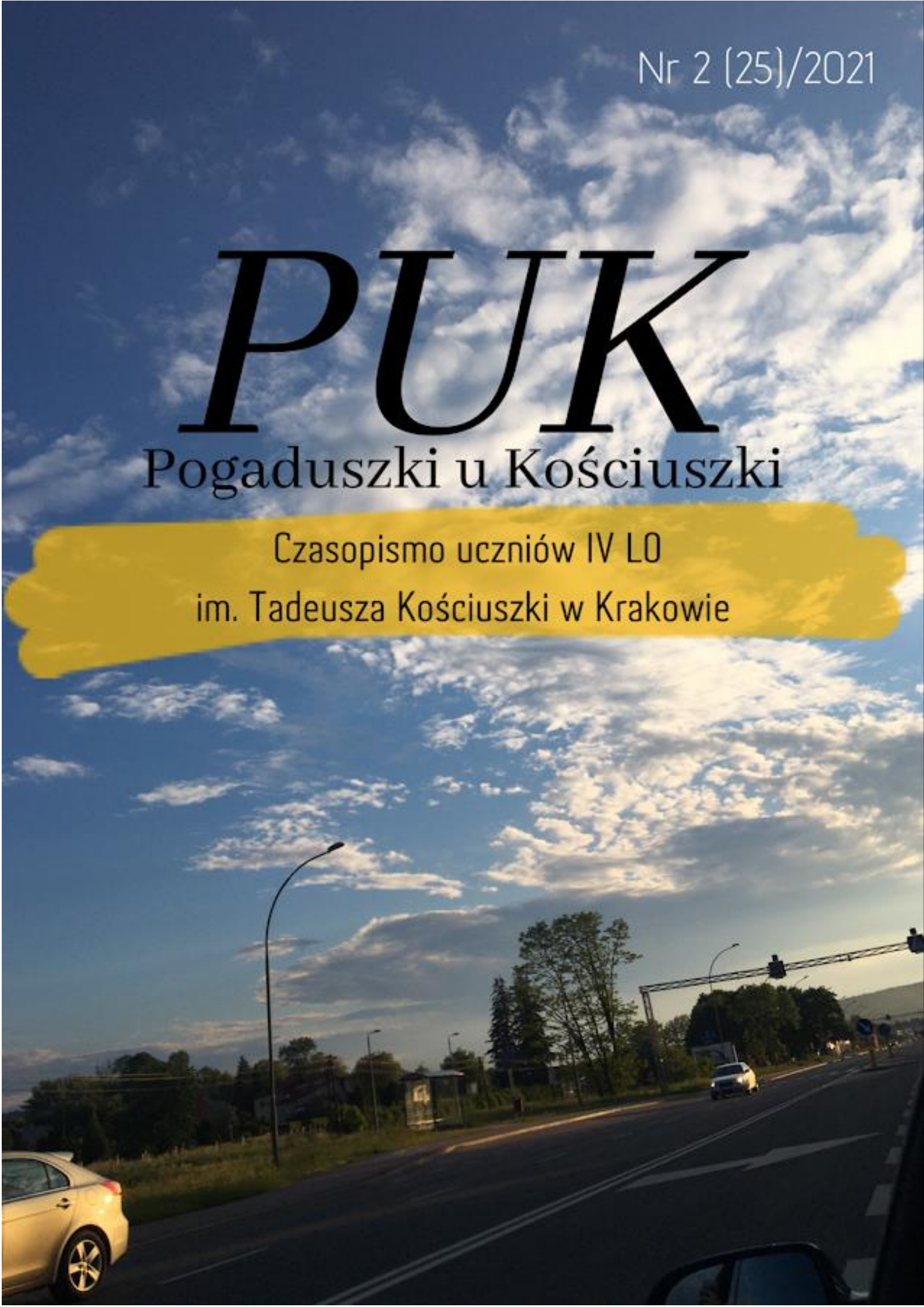

Pogaduszki u Kościuszki 2(25)/2021

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:
Amelia Niezabitowska, 1C
Bartosz Misiek, 2B
h.d., 2F
Jakub Kuźmiński, 2F
Kamila Przytuła, 2F
Jagoda Walczak, 2F
Joanna Hauschild, 2Ag
Nadia Dukielska, 2Gg
Jagoda Burekowska, 2Hg

Współpraca:

Samorząd Uczniowski

Oprawa graficzna:

Projekt okładki:
Jagoda Walczak, 2F

Grafiki i postać Tadzia:
Joanna Hauschild, 2Ag

Opieka:
Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:
Na stronie internetowej szkoły

Polecamy w numerze

Powrót do normalności
Bartosz Misiek

Polecamy w numerze

„Chcesz udzielić wywiadu?", czyli magiczne kulisy powstawania sondy szkolnej
Jagoda Walczak

Felieton

Polska i Ukraina - bilans transformacji ustrojowej po 30 latach od upadku komunizmu
Jakub Kuźmiński

Książę snów, mag koszmarów
Jagoda Burekowska

Eseje

Symbolika ciemności w „Jądrze ciemności" Josepha Conrada
Natalia Jończyk

„Żegluga w górę tej rzeki przypominała podróż do samych początków świata..." Symbolika podróży w opowiadaniu Jądro ciemności Josepha Conrada
Eryk Juszczak

Odetchnij

To była dziwna przygoda, czyli recenzja serialu Castlevania
h.d.

Poruszająca i motywująca historia pewnego nastolatka. Recenzja filmu „Chmury"
Kamila Przytuła

Pakt z diabłem
Nadia Dukielska

Fot. Joanna Hauschild

Numer przedwakacyjny Już jest!

Witajcie w kolejnym numerze Pogaduszek u Kościuszki! Tym razem również przygotowaliśmy dla Was ciekawe artykuły. Będziecie mogli przeczytać recenzje interesujących produkcji: „Castlevanii" oraz „Chmur". Oprócz tego poczytacie także o kulisach powstawania sondy szkolnej, dowiecie się nieco więcej o snach oraz powrocie do szkoły. Będziecie też mogli zagłębić się w losy Anny w opowiadaniu „Pakt z Diabłem" i przeczytać dwa ciekawe teksty o „Jądrze Ciemności". Bez zbędnego przedłużania zapraszamy do czytania!

Redakcja PuK

Powrót do normalności

Misiek Bartosz 2B

Każdy z nas, uczniów, wiedział, że powrót do szkoły jest nieunikniony, przez jednych oczekiwany, przez innych niechciany.

Wznowienie życia szkolnego wiąże się z powrotem do wczesnego wstawania i długich dojazdów. Z pewnością wielu z nas będzie ciężko wrócić do normalności, będąc przyzwyczajonym do wstawania pięć minut przed lekcją. Nieraz zdarzy się nam spóźnić z tego powodu, ale to nic, czego nie przezwyciężymy.

Pewnie także nie jeden z nas obawiał się, że nasza wiedza z zajęć zdalnych zostanie zweryfikowana, a wyniki nie będą, lekko mówiąc satysfakcjonujące. Duża część nauczycieli rozumie problemy w nauce, przed jakimi nauczanie zdalne postawiło uczniów. Z tego powodu starają się ułatwić nam powrót do szkoły, jak tylko mogą.

Powrót do zajęć stacjonarnych pozwala, zobaczyć nam się z kolegami z klasy, spostrzec jak wszyscy się zmieniliśmy w trakcie nauczania zdalnego. Dużo z nas zastąpiło stary styl ubierania się nowym, podobnie jest z fryzurami i wyglądem zewnętrznym. Niektórzy z nas są ledwo do poznania.

Na szczęście problemy techniczne nie stanowią już problemu, a także mamy mniej rzeczy, które rozpraszają uwagę. Pozwala nam to lepiej skupić się na nauce i przyswajaniu przekazywanej nam wiedzy.

Ze zmniejszającą się liczbą zakażeń zostały także otworzone restauracje z możliwością zjedzenia wewnątrz lokalu lub w ogródku. Wejścia do środka zakładu gastronomicznego ze znajomymi oraz spożycia posiłku na miejscu jest na pewno wielkim ułatwieniem dla wszelkich spotkań i z pewnością zwiększy ich ilość.

Możliwość wyjścia na miasto do ludzi, zamiast siedzenia ciągle w domu, czego pewnie dużej części z nas brakowało, jest świetną odskocznią od stałego otoczenia. Z pewnością wielu z nas odczuwało niedosyt bycia w tętniącym życiem mieście.

Szczepionka naprawdę pozwala nam powoli na całkowity powrót do normalności, czego życzę każdemu z nas. Miejmy nadzieję, że tym razem ostatecznie wracamy i nie będzie ponownego powrotu do domu na „dwa tygodnie”.

Fot. Agata Dworzak

Polska i Ukraina - bilans transformacji ustrojowej po 30 latach od upadku komunizmu

Jakub Kuźmiński 2F

Zapoczątkowane pod koniec lat 90. XX wieku przemiany ustrojowe w państwach byłego bloku wschodniego zmieniły w zdecydowany sposób oblicze zarówno światowej, jak i naszej regionalnej gospodarki oraz układ sił politycznych w różnych częściach naszego globu. To właśnie skutkiem tamtych wydarzeń jest współczesny kształt naszego kontynentu, który znacząco odbiega przecież od stanu sprzed zaledwie kilkudziesięciu lat. Jest to dowodem na wywarcie przez nich diametralnego i niezwykle szybkiego wpływu na to, w jaki sposób funkcjonują nasze państwa, jak majętni jesteśmy, po której stronie układanki geostrategicznej, opartej w głównej mierze na sile gospodarczej, deklarujemy swoją przynależność do danej grupy krajów w hierarchii państw.

Kontynuując temat reform i szeroko rozumianej transformacji ustrojowej, chciałbym przedstawić pokrótce różnice w procesie zmiany ustroju gospodarczo-społecznego na przykładzie Polski oraz Ukrainy. Następnie przy pomocy twardych danych pochodzących z Banku Światowego przedstawić efekty różnego podejścia naszych obydwu krajów do kwestii wdrażania zmian, które choć nie zawsze łatwe, są w wielu przypadkach niezbędne, aby w przyszłości społeczeństwa mogły żyć na lepszym poziomie, a państwo ugruntowało swoją silną pozycję międzynarodową, która w głównej mierze zależy od stopnia poziomu społecznego kraju, wielkości gospodarki oraz sprawnie funkcjonującej i dobrze opłacanej służby dyplomatycznej.

Proces transformacji systemów gospodarczo-politycznych w naszym regionie świata gwałtownie przyspieszył po pierwszych częściowo wolnych wyborach z czerwca 1989 roku w PRL-u. To właśnie przełomowe wydarzenia podważające ład komunistyczny w Polsce były katalizatorem zmian w zasadzie we wszystkich państwach leżących za żelazną kurtyną, która za pomocą terroru i dyktatury zniewalała oraz ograniczała je przez dziesięciolecia od Europy Zachodniej. Nie trzeba było długo czekać na następstwa tej wiekopomnej chwili w historii współczesnego świata. Już w 1990 roku dokonano w wolnej Polsce “terapii szokowej” za sprawą ministra finansów i wicepremiera, Leszka Balcerowicza, inspirowanego i wdrażającego program amerykańskiego ekonomisty Jeffrey’a Sachsa znanego z pomocy dla krajów Ameryki Środkowej i Południowej w walce z kryzysami ekonomicznymi. Sachs był także głównym doradcą ekonomicznym ówczesnej “Solidarności”, którego koncepcje były w tamtym czasie jednymi z niewielu dostępnych rozwiązań dla krajów doświadczających upadku komunistycznej władzy. Także sam Balcerowicz prowadził oczywiście własne badania ekonomiczne, bowiem jeszcze na kilkanaście lat przed upadkiem PRL-u, gdy nikt nie spodziewał się przyszłego obrotu spraw, tworzył koncepcje wdrażania ograniczonych reform wolnorynkowych w gospodarce socjalistycznej Polski. Nie spowodowałyby one interwencji wojsk radzieckich, a równocześnie przyczyniłyby się do wzrostu zamożności mieszkańców w stosunku do krajów wysokorozwiniętych oraz ograniczyły marnotrawstwo pieniędzy i środków produkcji.

1 stycznia 1990 roku został nadany bieg eksperymentalnemu i ryzykownemu programowi liberalizacji gospodarki Rzeczpospolitej nadzorowanego przez Leszka Balcerowicza. W ślad za naszym państwem poszły, z różnymi rezultatami końcowymi, praktycznie wszystkie państwa leżące do niedawna w radzieckiej strefie wpływów. Próby wprowadzenia podobnych rozwiązań zaczęto przeprowadzać także w niepodległej od 1991 roku Ukrainie. Była ona strategicznym państwem w bezpieczeństwie Europy, drugim największym sąsiadem Polski oraz krajem o jednych z najlepszych ziem pod uprawę na całym świecie! Z uwagi na te aspekty oraz sojusz i przyjaźń łączące nasze narody oraz

wspólne interesy geostrategiczne, tak ważne jest, aby zrozumieć przyczyny dzisiejszego stanu naszego wschodniego sąsiada, który zgodnie ze statystykami ekonomicznymi jest trzecim po Mołdawii i Kosowie najbiedniejszym państwem Europy. Ważnym aspektem tych rozważań jest również pokazanie, jaka przepaść wytworzyła się pomiędzy społeczeństwami, które jeszcze pod koniec upadku Związku Radzieckiego stały na podobnym poziomie rozwoju gospodarczo-społecznego. Uzmysłowi to wagę i zasadniczość pewnych schematów działania w obszarze reform z tamtych lat.

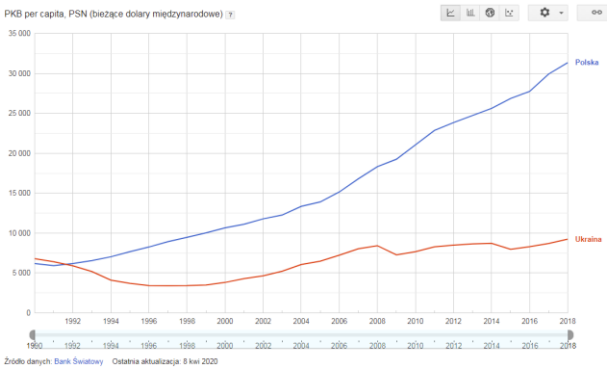

Ukraina w przeciwieństwie do III Rzeczpospolitej nie zdołała utrzymać na stałe tempa reform wdrażanych na wzór naszego kraju na początku lat 90. Władzę w kraju szybko przejęli byli komunistyczni aparatczycy, którzy połasili się majątek państwowy. Stworzyli w ten sposób dochodowy biznes, który blokował niezależne inicjatywy gospodarcze mniejszych podmiotów. Na salony polityczne wkroczyła korupcja, nepotyzm, kolesiostwo, uleganie wpływom rosyjskich władz, separatyzm niektórych regionów takich jak chociażby Krym. Takie negatywne tendencje wśród najwyższych władz państwowych Ukrainy, które dopiero od kilku lat są skutecznie zwalczane (w szczególności po “Euromajdanie”), miały swoje źródło przede wszystkim w położeniu geograficznym oraz okolicznościach historycznych. Ukraina w przeciwieństwie do PRL-u stanowiła integralną część ZSRR, w związku z czym negatywne wpływy mające swój rodowód w Moskwie w silniejszy sposób oddziaływały na tamtejsze społeczeństwo oraz klasę polityczną. Przełożyło się to na późniejsze mniej konsekwentne odchodzenie od starego, wymazanego krwią niewinnych ludzi ustroju. Bezsprzecznie innym czynnikiem determinującym współczesny kształt Ukrainy jest jej położenie geograficzne. Różnorodne idee stawiające na transformację dochodziły na tereny naszego wschodniego sąsiada wolniej, a ponadto musiały być konfrontowane z silnie ugruntowanym wpływem myśli radzieckiej na wszelkie aspekty życia państwowego i prywatnego.

Teraz przeanalizujemy jeden z ważniejszych wskaźników ekonomicznych mierzących poziom rozwoju gospodarczego, jakim jest nominalne PKB na mieszkańca w bieżących dolarach amerykańskich. W roku 1990 Ukraina oraz Polska startowały z równej poprzeczki — nie istniały znaczące różnice w dobrobycie społeczeństw, a w wielu aspektach to Ukraina była atrakcyjnym miejscem do zamieszkania dla naszych rodaków. To na wschód od południowo-wschodnich granic Polski budowano elektrownie atomowe oraz prowadzono wydajne, za sprawą niezwykle żyznych czarnoziemów, rolnictwo. Natomiast po upływie 30 lat od transformacji ustrojowej nasze kraje dzieli przepaść w stopniu wartości tego wskaźnika, który w 2018 roku wyniósł w Polsce o prawie 15,5 tysiąca USD. Dla Ukrainy wskaźnik ten był zdecydowanie mniej pozytywny, gdyż wyniósł jedynie lekko ponad 3000 USD.

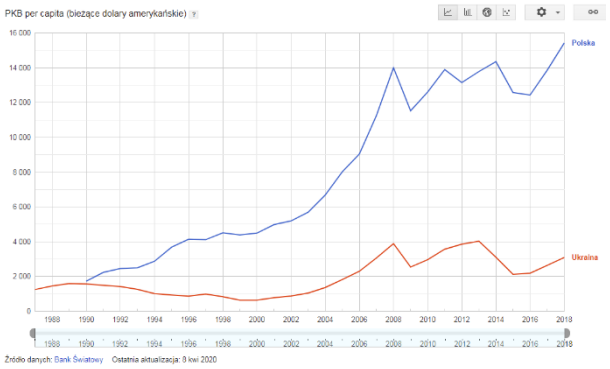

Jeszcze ważniejszym aspektem odzwierciedlającym zamożność naszych społeczeństw jest PKB na osobę według parytetu siły nabywczej. Uwzględnia on różnice cen przeciętnego koszyka towarów pomiędzy krajami o różnej wysokości wynagrodzenia. Pozwala to na bardziej obiektywne spojrzenie na poziom życia mieszkańców, czego

przykładem jest porównanie bieżącego dobrobytu Włoch i Polski. Mimo, że Włosi zarabiają średnio kilkakrotnie więcej od nas, to możemy pochwalić się poziomem wskaźnika PKB na mieszkańca według parytetu siły nabywczej na poziomie 80% dla społeczeństwa włoskiego, czego powodem jest różnica cen pomiędzy naszymi krajami.

W przypadku omawiania pod tym względem różnicy pomiędzy Ukrainą, a Polską, mamy do czynienia z nieco mniejszymi dysproporcjami, ponieważ PKB na osobę według PPP jest na Ukrainie "jedynie" trzykrotnie niższe od tego notowanego w naszym państwie.

Na koniec zajmiemy się zagadnieniem ogólnej wielkości całej gospodarki naszych krajów oraz średniej długości życia mieszkańców, które są dopełnieniem wskazanych przeze mnie przed chwilą statystyk ekonomicznych Banku Światowego ukazujących przepaść dzielącą Ukrainę oraz Polskę.

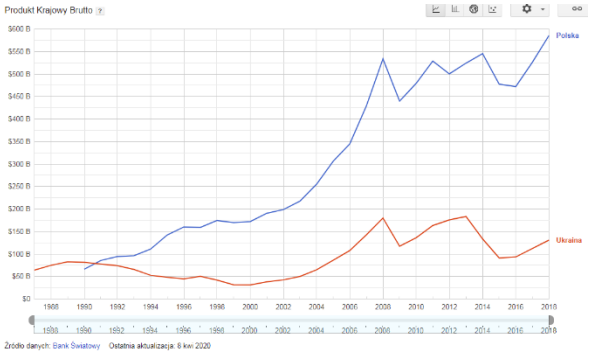

Tak jak widać na wykresie, gospodarka ukraińska wykazuje się kilkukrotnie mniejszą wielkością od polskiej, mimo że więcej osób mieszka na Ukrainie niż w naszym kraju. To pokazuje, że nie wyłącznie siła w postaci wysokiej liczby ludności i powierzchni kraju jest ważna, ponieważ nie będziemy w stanie skutecznie wykorzystać tych odziedziczonych zasobów w chwili, gdy wydajność pracy w państwie jest na poziomie kilku, a nawet kilkunastokrotnie niższym niż w państwach wysokorozwiniętych.

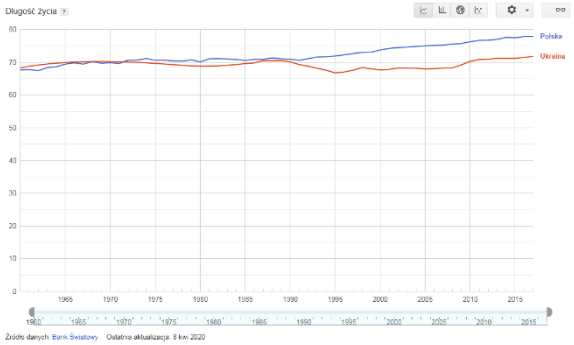

Z kolei pod względem średniej długości życia Polska wyprzedza Ukrainę o kilka lat, co jest bardzo dużą różnicą ukazującą przede wszystkim jakość opieki zdrowotnej w kraju, która zależy od ilości środków pieniężnych przeznaczanych na jej funkcjonowanie, a także dostępności najnowszej aparatury medycznej oraz wysoko wyspecjalizowanej kadry medycznej. W przypadku Ukrainy mamy do czynienia z olbrzymim nasileniem się wspomnianych problemów, które są również charakterystyczne dla naszego kraju, natomiast nie przebiegają one u nas w tak olbrzymim stopniu.

W każdej z przedstawionych statystyk powtarza się ta sama tendencja — stabilny, choć niekoniecznie szybki rozwój gospodarczy Polski, która do czasu pandemii koronawirusa przez całe 27 lat nie odnotowała ani jednego przypadku recesji. Stawia to nas na piedestale razem z Australią. Trwające przez kilka lat głębokie załamanie się ukraińskiej gospodarki, która pomimo odbicia się od dna na początku XXI wieku nie była już w stanie nadrobić dystansu dzielącego ją z Polską. W pewnym okresie czasu gospodarka Ukrainy rozwijała się nawet szybciej niż nasza, natomiast z powodu startowania z niższej bazy wzrost ten był niewystarczający do tego, aby w skuteczny sposób zniwelować różnice w poziomie gospodarczym obydwu państw. Z kolei głównym czynnikiem determinującym tak dogłębne różnice w poziomie rozwoju społecznego i gospodarczego, Ukrainy oraz Polski, które pod koniec upadku komunizmu były krajami o podobnych wskaźnikach jakości życia, jest niedokończenie procesu transformacji rozpoczętej na Ukrainie w 1991 roku. Skorzystali na tym komunistyczni aparatczykowie, tworząc z Ukrainy kraj podzielony na strefy wpływów najróżniejszych oligarchów.

„Chcesz udzielić wywiadu?" czyli magiczne kulisy powstawania sondy szkolnej

Jagoda Walczak 2F

Działalność telewizji podczas lockdownu nie należała do najlepiej zorganizowanych. Chociaż udało nam się w miarę regularnie publikować posty na naszym Instagramie (@ivtvkrakow), to z materiałami było raczej kiepsko. Z nadzieją patrzyliśmy na powrót do szkoły i możliwość reaktywacji naszego zespołu. Zaplanowaliśmy na tę okazję coś specjalnego - szkolną sondę. Wszyscy byliśmy nastawieni pozytywnie i z niecierpliwością czekaliśmy na zaczęcie realizacji tego projektu. Szybko jednak nasz entuzjazm opadł kiedy okazało się, że nikt z uczniów nie chce wypowiadać się przed kamerą, a wręcz przed nią uciekali. Osoby wychodzące z klas zawracały, a ci stojący na korytarzu chowali się w łazienkach lub udawali, że za oknem dzieje się akurat coś niesamowicie interesującego. Wszyscy nas omijali lub traktowali jak powietrze. Gdy już udało nam się kogoś złapać, to ta osoba odrzucała nas. Nawet nauczyciele nie chcieli z nami rozmawiać. Gdy myśleliśmy, że to już koniec, a nasza telewizyjna kariera legnie w gruzach znaleźli się oni — pierwsi ochotnicy. Chociaż nie wiem czy możemy ich nazwać chętnymi, skoro z klasy wyciągnęła ich nauczycielka. W każdym razie zgodzili się odpowiedzieć na nasze pytania. Wyglądali na trochę wystraszonych, celowanym w nich niczym pistolet obiektywem aparatu. Ostatecznie wszystko się udało, a my mieliśmy pierwszy fragment układanki. Na kolejnej przerwie udało nam się nakręcić jeszcze jedną osobę, co było początkiem naszego sukcesu.

Pierwszy dzień może nie był zbyt owocny, ale potem poszło już jak z płatka. Wyćwiczyliśmy się w łapaniu uczniów na korytarzu. Zaznajomiliśmy się z tajnymi technikami dzięki, którym ofiara nie miała jak uciec i MUSIAŁA odpowiadać. Czasami z pomocą przyszedł nam nauczyciel, który swoją sztuką perswazji i groźnym spojrzeniem, na widok którego wszyscy głośno przełykali ślinę, a po ich czołach zlatywały kropelki potu, przekonywał uczniów do udzielania odpowiedzi. Nawet jeżeli ktoś z początku wykazywał niechęć, to po krótkiej rozmowie z wielkim uśmiechem zgadzał się opowiedzieć nam, czy tęsknił za bułkami z kurczakiem.

Dokonaliśmy niemożliwego i zdobyliśmy wystarczająco odpowiedzi, by złożyć z nich cały materiał, który już niedługo będziecie mogli oglądać na naszym kanale na YouTubie (IV TV).

To była dziwna przygoda, czyli recenzja serialu „Castlevania”

h.d 2F

W 2017 roku na platformie Netflix swoją premierę miał pierwszy sezon serialu Castlevania. Produkcja składa się z czterech części, z czego ta ostatnia pojawiła się 13 maja 2021 roku. Serial jest inspirowany kultową serią gier komputerowych o tym samym tytule.

Wszystko zaczyna się, gdy biskupi z miasta Targoviszte palą na stosie żonę Vlada Tepesa, który jest szerzej znany jako Dracula. Duchowni tym samym sprowadzają gniew wampira na ziemię Wołoszczyzny. Dracula zsyła na krainę swoje hordy potworów nocy, które urządzają ludobójstwo. W tym ogarniętym chaosem i śmiercią świecie poznajemy głównego bohatera — Trevora, ostatniego z legendarnego rodu Belmontów. Mężczyzna zajmuje się zabijaniem potworów i wampirów, tak jak jego przodkowie we wcześniejszych wiekach. Wraz z rozwojem akcji do Trevora dołącza mówczyni i magiczka, Sypha Belnades. Od teraz Belmont i Sypha stają się nierozłączni. Ich celem jest powstrzymanie Draculi przed kompletnym zniszczeniem rasy ludzkiej. Nie są jednak osamotnieni w tej walce, ponieważ dołącza do nich syn Vlada Tepesa, Alucard, który jest pół człowiekiem, a pół wampirem. Trójka bohaterów stawia czoła Draculi i jego mrocznej armii. Tym wydarzeniom przyglądamy się w pierwszym i drugim sezonie. W dwóch następnych częściach jesteśmy świadkami konsekwencji, jakie nawiedzają życia różnych bohaterów po walce z Draculą.

Castlevania jest produkcją amerykańską, ale stylizowana jest na japońskie anime. Animacja jest na wysokim poziomie, a fakt tego, że walki bohaterów są zrobione tak, jakby zostały wyciągnięte prosto z gry, tylko dodaje jej widowiskowości. Rzeczą, która jest w serialu wszechobecna jest przemoc. Co chwila spotykamy się z wszelkimi rodzajami brutalnych obrazów. Nie brakuje tu śmierci dzieci, kobiet, mężczyzn i starszyzny. W splądrowanych przez nocne stworzenia wioskach wszędzie jest krew, porozrzucane wnętrzności i zmasakrowane ciała. Castlevania wręcz ocieka przemocą. Serial pokazuje jak bardzo brutalny jest świat, a życie ludzkie jest marne i pełne niesprawiedliwości. Animacja wprowadza widza w rzeczywistość, gdzie nie ma już żadnych wartości moralnych. Duchowni zabijają niewinnych ludzi i służą złu, wieśniacy okradają siebie nawzajem, zamiast współpracować, sędziowie okazują się być mordercami, a w sercach bohaterów, którzy na początku wydawali się rozsądni pojawia się egoistyczna żądza. Właśnie w takim świecie Trevor i jego dwójka przyjaciół są zmuszeni pokonać wiele przeszkód, aby uratować ludzkość. Belmont na początku jest cynicznym i gburowatym pijakiem, który jest znudzony wszystkim wokół. Jednak w miarę rozwoju akcji jego postać dojrzewa i „rozkwita”. Przyjemnie się ogląda rozwój Trevora, ale nie jest on jedynym wyrazistym bohaterem w serialu. Właściwie to każda postać jest tutaj zarysowana w taki sposób, aby zapadła w pamięć widzowi. Sypha posiada bardzo dużą wiedzę i doświadczenie w zakresie magii, ale jednocześnie wprowadza ona odrobinę pozytywizmu do ponurego życia Trevora. Sypha jest zorganizowana i pełna harmonii, co sprawia, że idealnie uzupełnia się z Belmontem, który jest jej przeciwieństwem. Niestety wątek syna Draculi nie jest już aż tak dobrze rozwinięty. W historii Alucarda są dziury i niedopowiedzenia, które mogą pozostawić widza z lekkim niedosytem. Jest on ciekawą postacią, która w serialu mierzy się z samotnością i przekleństwem jego pochodzenia, jednak nie wykorzystano w pełni tego potencjału. W serialu nie ma tylko tych trzech bohaterów. Mamy okazję poznać diabelskich kowali Draculi, Isaaca i Hektora. Ich wątki są prowadzone

bardzo ciekawymi torami, jednak w ostatnim sezonie nie są dokończone, co pozostawia pewien niedosyt i pytanie, co będzie z nimi dalej? Szczególnie wątek Isaaca jest interesujący, ponieważ nie jest się w stanie dokładnie przewidzieć jaki będzie jego kolejny ruch. Hektor może wydawać się o wiele prostszą postacią przez jego łatwowierność i naiwność, ale jest to już kwestia gustu. Jest również sam Dracula, który w zasadzie jest źródłem całego tego chaosu. Wisi on nad innymi bohaterami jak jakieś fatum, od którego nie da się uciec. Jego osoba jest stale obecna w serialu i przypomina o swoim istnieniu w najmniej oczekiwanych chwilach.

Jedną z wyraźniejszych postaci jest również Saint Garmain, który jest uczonym. Jego postać owiana jest tajemnicą. Jest on bardzo dobrym uzupełnieniem głównego wątku historii, w której ostatecznie odegra ważną rolę. Postać Saint Garmaina przewija się przez losy pozostałych bohaterów, przeszkadzając im lub pomagając w zależności od jego własnych potrzeb. Można by tak o bohaterach opowiadać jeszcze dłużej, ale to czego w Castlevanii nie może zabraknąć to potwory i wampiry. I tutaj serial na pewno nie zawiedzie widza. Stwory nocy różnią się od siebie nawzajem i są niepowtarzalne. Wyglądają jak mieszanki przypadkowych zwierząt, co potęguje ich groteskowość. Są brutalne i żądne krwi, niektóre potrafią mówić, a inne posługiwać się czarami. Ciekawym elementem jest to, że powstają one z martwych ludzi, poprzez wskrzeszenie dokonane ręką diabelskich kowali. Obok tych kreatur obserwujemy wampiry. Różnią się one między sobą, mają inne cele i charaktery. Jednymi z bardziej wyraźnych osobowości są cztery wampirzyce, które razem rządzą i planują podbój świata, ale jednocześnie pojawiają się pomiędzy nimi zgrzyty. Oprócz tej czwórki jest sporo innych wampirów. Wszystkie kierują się pragnieniem krwi i bezgranicznie się jemu podporządkowują. W zasadzie są oni dziką hordą, która działa na swoją własną korzyść. Chociaż myślą, że stoją ponad ludźmi ze względu na ich wampirze przymioty, w rzeczywistości wcale się od nich tak bardzo nie różnią. Castlevania zasługuje na docenienie ze względu na prowadzenie narracji i dużą ilość zwrotów akcji. Część z nich jest do przewidzenia, ale niektórych widz się wcale nie spodziewa. Dlatego w serialu wiele jest momentów, które ogląda się z zapartym tchem. Wielowymiarowe postacie i nieoczywista fabuła idealnie się łączą w całość.

Z Castlevanii wynosimy ważną lekcję dotyczycącą świata. Nic nie jest czarne albo białe, każde zjawisko, stworzenie czy inny byt są jakimś odcieniem szarości. Na świecie nie ma postaci tylko dobrych, czy tylko złych. Wampiry pomimo ich podłego charakteru, są skłonne postępować wbrew niemu na korzyść innych, a duchowni, którzy powinni dawać przykład jak żyć dobrze, w rzeczywistości są szaleńcami zabijającymi ludzi. Według mnie warto ją zobaczyć nie tylko dla dobrze napisanej fabuły, widowiskowych walk oraz porywających postaci, ale również dla solidnej lekcji moralności jaka płynie z całego serialu.

Poruszająca i motywująca historia pewnego nastolatka. Recenzja filmu "Chmury"

Kamila Przytuła 2F

Film „Chmury" to amerykańska produkcja z 2020 roku wykonana na zlecenie platformy Disney+. Oryginalny angielski tytuł to „Clouds". Film powstał w oparciu o prawdziwą historię nastolatka chorego na raka — Zacha Sobiecha. Po jego śmierci Laura Sobiech (matka chłopaka) napisała książkę „Leć trochę wyżej: Jak Bóg odpowiedział na małą modlitwę mamy w wielkim stylu", w której wspomina okres życia swojego syna. W główną rolę wciela się Fin Argus.

Cały film ukazuje nam zmaganie Zacha ze swoją chorobą, którą był kostniakomięsak. Zach to pełen energii życiowej chłopak, który posiada wiele marzeń do spełniania, ale tak mało czasu by je zrealizować. Jego leczenie okazuje się nieskuteczne, a choroba nieuleczalna. Zach stara się zaakceptować czas, który mu pozostał i jak najlepiej go wykorzystać. Robi to ze swoją najlepszą przyjaciółką Sammy Brown. Dziewczyna wspiera go przez cały okres trwania jego choroby. Tę dwójkę przyjaciół, którzy są dla siebie jak rodzeństwo łączy muzyka. Kochają oni śpiewać, grać i pisać teksty. Jednak jak ty byś się czuł, gdybyś chodził do ostatniej klasy liceum a wszystko co byś słyszał to pytania dotyczące przyszłości, studiów, wymarzonego zawodu w momencie gdy masz świadomość, że ty tego czasu nie masz? Nie masz szansy od wszechświata by tę przyszłość przeżyć. Zach to wie, ale postanawia przeżyć ten czas jak najlepiej. Udaje mu się spełnić jedno z największych marzeń — wydać płytę wraz ze swoją przyjaciółką, a największym hitem staje się piosenka o tytule „Clouds".

Ten film bardzo mnie poruszył. Codziennie na świecie są ludzie, którzy dowiadują się, że nie zostało im wiele czasu. Mają świadomość, że zostały im lata, miesiące, dni, a czasem nawet godziny. Jednak w pełni zdrowy człowiek nie ma pewności, że jutro będzie żył. On tylko zakłada przyszłość, zapomina, że życie jest ulotne i zakończyć się może w każdej chwili. Człowiek snuje plany na lata, ale skąd wie, że ma lata? Różnica polega na tym, że człowiek chory wie, ile mu zostało, a zdrowy nie ma pojęcia, nie zastanawia się nad tym. Choroba Zacha pozwala mu spojrzeć z dystansem na swoje życie i uświadomić sobie, czego naprawdę chce od życia oraz co jest najbardziej istotne. Nie zrozumcie mnie źle, nie namawiam was, żebyście codziennie pamiętali, że w każdej chwili może was nie być na tym świecie. Chcę, żebyście, tak jak Zach, spojrzeli na własne życie z dystansem w celu ustalenia, jakie wartości są dla was najważniejsze i do czego w życiu dążycie. „Nie musisz się dowiadywać, że umierasz, aby zacząć żyć" to główne przesłanie, z jakim zostawia nas ta historia.

Z całego serca polecam wam obejrzenie tej przepięknej historii, która zabiera nas w niezapomnianą podróż o życiu ludzkim. Jeżeli jesteście typem wrażliwca, tak jak ja, podczas oglądania nie obejdzie się bez pudełka chusteczek. Więc moi drodzy czytelnicy mam do was pytanie: „Jak przeżyjecie swoje jedyne, szalone i bezcenne życie?"*.

*cytat poetki Mary Oliver

Symbolika ciemności w „Jądrze ciemności" Josepha Conrada

Natalia Jończyk, 2Dg

Kiedy słyszymy słowo ciemność, wyobrażamy sobie pustą, czarną przestrzeń, brak żywej duszy. Gdy zamykamy oczy, nie widzimy nic, jest tylko ciemność. U wielu ludzi wywołuje ona strach, niepewność. Ciemność jest symbolem zła, nienawiści czy zagrożenia, a dla wielu artystów jest inspiracją do tworzenia. Joseph Conrad, w napisanej przez siebie noweli pt. „Jądro ciemności", bardzo dobrze wykorzystał motyw ciemności. Można interpretować go na wiele sposobów, jednak najbardziej charakterystyczną interpretacją tego dzieła jest podróż w próbie odpowiedzi na pytanie o źródło i istotę zła, z którego możemy wyczytać symboliczną ciemność.

Sam tytuł noweli jest bardzo interesujący. Nawiązuje on do środka Afryki, która została nazwana Czarnym Kontynentem. Europejczycy nazwali ją tak ze względu na tajemniczość i dzikość, jaką spodziewali się znaleźć w jej wnętrzu. Koloniści określili rdzennych mieszkańców Afryki 'ciemnymi', co oznacza zacofanie. Z kolei 'jądro' może oznaczać jakąś niezgłębioną tajemnicę ludzkiego bytu, źródło. Tytuł nawiązuje także do duszy człowieka żyjącego we współczesnej cywilizacji. W dużej mierze dotyczy głównego bohatera Kurtza, który uległ złu. Jak powiedział o nim Marlow: Ten człowiek tkwił w nieprzeniknionej ciemności. Jeszcze bardziej interesująco brzmi angielski tytuł Heart of Darkness czyli dosłownie serce ciemności.

Joseph Conrad, a właściwie Józef Teodor Konrad Korzeniowski, bezpośrednio z żeglarstwem związany był przez 20 lat. Toteż dlatego wiele jego dzieł nawiązuje do marynarki żeglarskiej. Jądro ciemności także było inspirowane jedną z jego podróży. W 1890 roku wyjechał do Afryki w służbie Belgijskiego Towarzystwa do Handlu w Górnym Kongo, gdzie prowadził Dziennik podróży po Kongo. To właśnie z tych zapisów powstało jedno z najbardziej ciekawych i uniwersalnych dzieł jego autorstwa.

Ciemność jest jednym z elementów, który buduje przestrzeń utworu. Dzięki temu sprawia, że czytelnik, z słowa na słowo, zaczyna coraz bardziej zwracać uwagę na ten mroczny motyw. Ciemność buduje obraz złego świata niczym z piekła. To miasto również należało do najmroczniejszych miejsc na ziemi — tak wyraża się o Londynie Marlow. Tymi słowami przekazuje, iż zło ukrywa się wszędzie, a tym bardziej ma swoje źródło w rozwiniętej cywilizacji. Przytacza fragment z historii, kiedy przed 1900 rokiem Rzymianie płynęli przez Morze Śródziemne, by dotrzeć do podbitych przez nich terenów. Podczas wyprawy byli zmuszeni do pokonywania różnych niebezpieczeństw, dlatego Marlow mówi o nich, że byli na tyle mężni, że potrafili stawić czoła ciemności. Jednak ironicznie podchodzi do tego, co stworzyli. Pustoszyli bowiem podbite tereny. Dla własnych korzyści czynili dużo zła, nie myśląc o tym, że krzywdzą tubylców. Marlow ma wrażenie jakby Rzymianie podbijali swoje tereny wczoraj, gdyż kolonializm europejski niczym nie różni się od tamtego. Nadal jest wyrządzana krzywda i rozprzestrzeniana ciemność — zło.

Historia Marlowa jest opowieścią o drodze w stronę ciemności. W sensie dosłownym chodzi tu o podróż do stacji, w której stacjonował Kurtz, główny bohater, którego poznajemy trochę później. To właśnie jego historię opowiada Charlie. Jednak istnieje jeszcze motyw symboliczny tej podróży. Podróż w stronę ciemności, czyli podróż w stronę zła, cywilizacji żyjącej na innych warunkach, okiełznanej przez cywilizację europejską. Przed wyjazdem Marlow dowiaduje się, że poprzedni kapitan statku, którym miał płynąć został zabity przez syna wodza, jednocześnie stając się ofiarą „ciemności". Właśnie tej ciemności, ku której zmierzał główny bohater. Ciemność jest tu interpretowana jako zło, rozprzestrzeniające przez kolonialistów. Są oni źródłem rozwijającego się tam piekła dla ludności afrykańskiej.

Jednak wszystko zaczyna się od jednostki i wreszcie ta „ciemność" symbolizuje zło tkwiące w każdej jednostce, którego iskrę wystarczy rozpalić, żeby wywołać pożar.

Bardzo interesującą sceną jest ta, kiedy Marlow, po przyjeździe do Brukseli, udaje się do firmy, by załatwić formalności. W powietrzu wyczuwało się coś złowieszczego, a dwie kobiety, robiące coś na drutach z czarnej wełny, przypominały mu Parki z mitologii rzymskiej, strażniczki wrót Ciemności. Scena ta jest bardzo symboliczna. Jest pełna mroku i tajemnicy. Nie wiadomo do końca czym zajmuje się firma. Jak określił to Charlie: Istota sprawy znajdowała się głęboko pod powierzchnią, nie mogłem do niej dotrzeć, nie mogłem się wtrącać. Marlow mimo to, postanawia wyjechać w tę podróż. Jest spragniony nowych przygód. Nie mógł, a nawet nie chciał się wtrącać. Chciał jedynie wykonać swoją pracę. 'Ciemność' – niewiedza pozwalała mu brnąć w to dalej. Cenną radę marynarzowi daje lekarz. Radzi mu, by zachował spokój, gdyż w tropiku zmiany zachodzą wewnątrz człowieka. Jest to aluzja to tego, co może stać się z człowiekiem, znajdującym się wśród tamtej cywilizacji — zupełnie innej od tej europejskiej, z innymi zasadami, rządzącej się swoimi prawami. Aluzja do tego jakie uczucia mogą towarzyszyć komuś, kto zobaczy tyle zła, cierpienia i śmierci. Jak człowiek może się zmienić pod wpływem innego środowiska.

Od samego początku Marlow ma wrażenie, że zmierza ku czemuś złemu. Czuje, że nie jedzie w zwykłą podróż. Już samo miejsce, w którym stacjonowała firma, było niechlujne i brudne. Przemierzając lasek, mówi o nim tak: ledwie się tam znalazłem, a doznałem wrażenia, jakbym przestąpił progi jakiegoś kręgu piekielnego. Znajdowali bowiem się tam afrykańscy robotnicy, którzy pracowali do ostatnich sił. Czarne cienie kucały, leżały lub siedziały oparte o pnie drzew. Niektóre przywarły do ziemi w najróżniejszych figurach cierpienia, osamotnienia i rozpaczy — na wpół wydobywając się z mroku, na wpół w nim ginąc. (…) Lasek był miejscem, gdzie wyczerpanych jej wykonawców zostawiano na śmierć. Jest to smutny obraz, przedstawiający jak europejska cywilizacja zawładnęła afrykańską ludnością, która przez ciężką pracę zapadała w choroby i pozostawiona samej sobie dogorywała w męczarniach. Na szyi jednego z tych ludzi Marlow zauważył kawałek białej, wełnianej przędzy. Ta sprowadzona zza dalekich mórz biała nitka wyglądała niepokojąco na jego czarnej szyi. Może ta biała nitka oznacza przynależność do Europejczyków, którzy zatrudniali czarnoskórych? Może była niejako oznaką wyższości nad tym ludem? Tutaj można zastanowić się co było źródłem tego zła. Dzikie plemiona czy Europejczycy, którzy uważali, że tubylcza ludność jest dzika i jej obyczaje należy tępić. Kolonializm zakładał narzucenie wartości europejskich, kultury, cywilizacji… Marlow tak to komentuje: Podbój ziemi, polegający przeważnie na tym, że się ją odbiera ludziom o odmiennej cerze lub trochę bardziej płaskich nosach, nie jest rzeczą piękną, jeśli się w niego wejrzy zbyt dokładnie. Afryka staje się źródłem zła, terenem, gdzie łamane są wszelkie zasady moralne. Wszystko w imię żądzy zysku i przekonania o własnej wyższości białych ludzi, którzy są przyczyną powstawania tam piekła. K. K. Ruthven mówi, że Jądro ciemności prezentuje Europę jako miejsce śmierci, 'pobielony grobowiec', który siłą rzeczy jest muzeum martwych wartości. W pogoni za pieniądzem oraz wyższości nad drugim człowiekiem Europejczycy dopuszczają się niewyobrażalnego zła, czego skutkiem jest śmierć tysięcy osób.

Nieludzką istotą a wręcz potworem okazuje się dyrektor stacji. Jest zupełnie nieczuły na ludzkie cierpienie. Okazuje to np. określając pracowników: z bebechami się tu kariery nie zrobi, podczas gdy różne choroby tropikalne złożyły prawie całą stację. Przypieczętował te słowa właściwym dla siebie uśmiechem, sprawiającym wrażenie bramy otwierającej się na ciemność. Ciemność, nad którą czuwał. Po tych słowach Marlowa można stwierdzić, że dyrektor jest osobą godzącą się na zło, czynnie biorącą w nim udział. Jest niejako strażnikiem, który pilnuje, by do zła dochodziło. Szczerze nienawidzi Kurtza, cieszy się nawet na zły stan jego zdrowia. Liczy się dla niego tylko pieniądz, co udowadnia cyniczna radość

jego i jego wuja, gdy dżungla i choroby zabijają Europejczyków. Bowiem ich śmierć pozwoli szybciej się im wzbogacić.

Z pewnością w zainteresowanie wprawia opisywany przez Marlowa obrazek, namalowany przez Kurtza przed wyjazdem na swoją placówkę. Wstałem z krzesła i zauważyłem olejny obrazek na desce, przedstawiający kobietę w długiej sukni, z opaską na oczach i zapaloną pochodnią w dłoni. Tło było ciemne, prawie czarne. Kobieta wyglądała majestatycznie, a kładące się na jej twarzy światło pochodni robiło złowróżbne wrażenie. Obrazek wydaje się aluzją do wydarzeń, które dzieją się w opowiadaniu. Zestawienie z opaską na oczach i zapaloną pochodnią w dłoni kontrastuje ze sobą. Co da zapalona pochodnia, gdy oczy przysłania kawałek materiału? W opisywanym obrazku ważną rolę odgrywa światło, kontrastuje do swojego znaczenia. Powinno przynosić pomoc kobiecie w oświetleniu drogi, jednak jest czymś co robi złowróżbne wrażenie, jakby pod pretekstem dobra prowadziło do zguby. Obrazek ten może nawiązywać do ludności afrykańskiej, która jest manipulowana przez Europejczyków i ślepo podąża za nimi w kierunku ciemności, zła.

Cała podróż w górę rzeki Kongo była bardzo mroczna. Przenikaliśmy coraz głębiej do jądra ciemności. Panowała tam kompletna cisza. Przesuwaliśmy się jak duchy, zaciekawieni, lecz pełni skrywanego lęku — niczym zdrowi psychicznie ludzie będący świadkami gwałtownego symptomu choroby umysłowej w zakładzie zamkniętym. Nie mogliśmy niczego pojąć, gdyż odeszliśmy za daleko i zapomnieliśmy; ponieważ podróżowaliśmy przez mroki pierwszych wieków — tamtych wieków, które bezpowrotnie minęły, nie pozostawiając praktycznie śladu i żadnych wspomnień. Tamte wieki Europejczycy mieli już dawno za sobą. Mroki pierwszych wieków, gdy ludzie nie byli tak wyedukowani jak teraz, nie mieli tyle pojęcia o świecie, jego funkcjonowaniu. Podróżując po Afryce, Marlowowi wydawało się jakby się cofał. Cofał w czasie. Uczucie, które odczuwał płynąc coraz dalej, porównał do zetknięcia się z chorobą umysłową. Czymś nagłym, innym. Taka była ta wyprawa. Ludzie, których napotkali podczas wędrówki, zachowywali się dziko, wydawali z siebie okropne krzyki, ich zachowanie niczym nie przypominało cywilizowane społeczeństwo. Marlow jednak przyznaje, że odważny człowiek przyzna się do tego, że tli się w nim coś co jest odzewem na przerażającą szczerość tej rozwrzeszczanej ohydy; mgliste podejrzenie, że jest w tym jakiś sens. Uważa, że prawdziwy człowiek wie o co chodzi, ale musi być człowiekiem przynajmniej w takim stopniu jak tamci na brzegu. Musi przeciwstawić tej prawdzie wszystko, co w nim autentyczne – własną, pierwotną siłę. Przyznaje się także, że ten piekielny zgiełk znajduje w nim jakiś oddźwięk, lecz ma w sobie głos, który nie da się zagłuszyć. Marlow nie ulega wpływom zła, ponieważ nie zagubił się w tej „ciemności". Miał w sobie, w przeciwieństwie do Kurtza, wrodzoną siłę, dzięki której umiał zatrzymać się w wewnętrznej drodze ku „jądrze ciemności". Haruki Murakami w swojej książce pt. „Norwegian Wood" pisze: Gdy wokół jest ciemno, pozostaje tylko spokojne czekanie, aż oczy przywykną do mroku. Ten cytat świetnie oddaje postawę Marlowa. Zachował spokój, dzięki czemu mógł zauważyć zło, które czaiło się tuż obok niego. Dlatego też nie pozwolił nim się zawładnąć.

„Ciemność obdarza nas jakimś dziwnym rodzajem wolności, sprawia, że pozwalamy sobie na bezbronność w najmniej właściwym momencie" (Tahereh Mafi, „Dar Julii"). Swojego spokoju nie zachował jednak Kurtz. Dał się przeszyć złu. Dla zacofanej ludności stał się panem jej losu. Nie kierował się żadnymi zasadami moralnymi, czy prawnymi. Brakowało mu kręgosłupa moralnego. Do jego zalet zdecydowanie należała sztuka mówienia. Jak mówi o nim Marlow: Jego słowa, dar wyrażania myśli – zachwycający, przynoszący oświecenie, najbardziej wzniosły i godny najgłębszej pogardy, pulsujący strumień światła lub złudna struga wypływająca z jądra niezgłębionej ciemności. Z taką 'mocą' łatwo zjednywał ze sobą ludzi, co dawało mu potęgę. Kość słoniowa stała się dla niego wartością nadrzędną. Stał się bezwzględny, nieczuły na ludzkie cierpienie. Pozwalał sobie na dokonywanie najwyższych

zbrodni. O tym, że może wszystko świadczyły wysokie pale z ludzkimi głowami na czubku, umiejscowione wokół budynku stacji Kurtza. Zabijał każdego, kto przeciwstawił mu się. Kurtz zajmował wysoką pozycję wśród miejscowych demonów. Ta wolność, samotność oraz brak kontroli zaprowadziły go na złą drogę, na drogę ciemności. Oczywiście głupiec może nie umieć wejść na złą drogę; tępak może nie zdawać sobie nawet sprawy z tego, iż jest atakowany przez siłę ciemności. Zapewniam was, że żaden głupiec nigdy nie zaprzeda duszę diabłu, bo jest na to za głupi albo diabeł zbyt diabelski – sam nie wiem. W taki sposób Marlow próbował zrozumieć kim był pan Kurtz. Kim był jego cień. Kurtz nie był głupcem. Przed wyjazdem do Afryki był wrażliwym i wykształconym człowiekiem. Co więc się z nim stało? Co popchnęło go ku stronie ciemności, zła? Tutaj nasuwa się jeszcze jedno pytanie: co powoduje, że w człowieku jest zło i jak chronić się przed pierwiastkiem zła, który tkwi w każdym z nas? Imię Kurtza jest bardzo symboliczne. „Kurz" dosłownie oznacza krótki, a ta symbolika może odnosić się do jego charakteru. Był słaby wewnętrznie i może to jest odpowiedź na powyższe pytanie, co popchnęło go w stronę zła. Co ciekawe jego imię jest także ludowym określeniem diabła, ucieleśnieniem zła. Postać Kurtza jest na tyle ciekawa, że stała się inspiracją do tworzenia dla innych literatów. Thomas Stearns Eliot w swoim poemacie pt. Wydrążeni ludzie wykorzystał wątek o ludziach, którzy dla swoich celów i ideałów niszczą siebie i wszystko inne. Kurtz jest przykładem 'wydrążonego' człowieka, który mimo wszelkich pozorów, nie znalazł w sobie tyle dobra, by móc przezwyciężyć zło. Ze względu na otoczenie, w jakim się znalazł, bez zasad, ograniczeń, nie miał żadnego człowieka, w którym mógłby się przejrzeć jak w lustrze i zobaczyć czego się dopuścił. Co tak owładnęło Kurtzem? Dlaczego stał się taki zły, skoro na koniec opowiadania Marlowa dowiadujemy się od jego narzeczonej, że nie sposób było go nie podziwiać i nie kochać, a każdy jego czyn był przepełniony dobrocią? Według C. Wattsa Kurtz to współczesny Faust, który sprzedał swoją duszę za władzę i materialne korzyści. Możemy się z tym zgodzić, gdyż bohater ten nie należał do najbogatszej warstwy społecznej, wręcz przeciwnie. Brakowało mu pieniędzy i dlatego zdecydował się na pracę w Belgijskiej Spółce Akcyjnej do Handlu z Górnym Kongo. Tajemnicą pozostają ostanie słowa Kurtza: Zgroza! Zgroza!. Może Kurtz na łożu śmierci uświadomił sobie, jakim człowiekiem był albo jest to po prostu przestroga dla jego następców i ludzi pracujących w firmie. Z symboliki noweli Josepha Conrada skorzystał także William Goldinga, pisząc powieść Władca much, która mówi o upadku kultury stworzonej przez człowieka. Zaś Francisa Forda Coppoli stworzył wybitny film „Czas Apokalipsy", który jest adaptacją opowiadania Conrada. Przeniósł jednak czas akcji w realia wojny wietnamskiej.

Można powiedzieć, że Kurtz jest przewodnikiem po piekle dla Marlowa. Charlie interesuje się jego osobą. Jest w Kurtzu coś co przyciąga innych. Po zakończeniu wyprawy w Marlowie zostaje coś po Kurtzu. Być może dlatego, że pewne procesy, jakie doświadczamy w swoim życiu, są nieodwracalne, a przekroczenie pewnych granic zmienia nasz cały świat. Miał świadomość tego, że z czasem stał się strażnikiem pamięci o nim. Ta podróż odcisnęła na nim pewne piętno, ale na szczęście dzięki swej silnej woli i świadomemu wnętrzu nie rozpalił w sobie iskry zła, jaka znajduje się w każdym człowieku. Możemy zatem stwierdzić, że Jądro ciemności jest podróżą do źródeł zła, a symbol ciemności przedstawia się w nim bardzo wyraźnie.

Bibliografia:
Fiut Aleksander, Wariacje o Jądrze ciemności, https://culture.pl/pl/artykul/wariacje-o-jadrze-ciemnosci

„Żegluga w górę tej rzeki przypominała podróż do samych początków świata...”. Symbolika podróży w opowiadaniu Jądro ciemności Josepha Conrada.

Eryk Juszczak, 2Dg

Druga połowa XIX wieku. Kilka mocarstw kolonialnych kontroluje jedną czwartą obszarów całego świata. W obliczu postępującej industrializacji trwa zaciekła rywalizacja gospodarek europejskich o zasoby. Właśnie w tych okolicznościach Józef Teodor Konrad Korzeniowski jako osierocony młodzieniec pod opieką wuja rozpoczyna swoją przygodę z morzem, zaciągając się do floty francuskiej. Przez następne lata pod banderami francuskimi, brytyjskimi i belgijskimi Korzeniowski będzie zwiedzać Karaiby, Amerykę południową, Azję, Australię i Afrykę. Jako pisarz pod pseudonimem Joseph Conrad zadebiutuje w latach 90., a jego najwybitniejsze dzieło zostanie wydane w postaci książkowej już w roku 1902.

Pomimo niewielkiej objętości i zwięzłej formy, Jądro ciemności Josepha Conrada stało się przedmiotem rozbudowanych analiz krytyków literackich oraz źródłem inspiracji dla artystów z całego świata. W swoim krótkim, lecz treściwym opowiadaniu polsko-angielski pisarz nie tylko rozprawia się ze zbrodniami XIX-wiecznego kolonializmu, ale również porusza fundamentalny problem natury ludzkiej oraz relacji człowieka zarówno z przyrodą, jak i cywilizacją. Niejednoznaczność tekstu i mnogość interpretacji zagwarantowały mu nieśmiertelność i uczyniły go ponadczasową refleksją nad myślą i zachowaniem człowieka.

Tę kluczową niejednoznaczność Conrad osiągnął przez wprowadzenie do swojego dzieła bogatej symboliki i to na niej warto skupić szczególną uwagę omawiając „Jądro ciemności”. Symboliczne są tu słowa, postaci, gesty, ale również wydarzenia, w tym to najbardziej rozległe, rozgrywające się na kartach opowiadania od początku, aż do samego końca — podróż marynarza Charlesa Marlowa.

Marlow wypływa z Londynu prosto w serce Afryki, a następnie przemierza rzekę Kongo. Wyprawa ta nie jest jednak tylko nieinteresującym przejściem z punktu A do punktu B, ze stolicy Wielkiej Brytanii do jakiejś afrykańskiej dżungli. Główny bohater prezentuje ją raczej jako opuszczenie cywilizacji – miejsca gdzie ma się pod stopami solidny bruk i gdzie można ostrożnie kroczyć między rzeźnikiem, a policjantem, którego następstwem jest wejście w rzeczywistość wieków pradawnych, prehistorycznych, gdzie oprócz nieznanych wód i lasów eksploruje się najskrytszą prawdę o człowieku jako takim. Za pomocą tej przedziwnej eksploracji Conrad odsłania przed nami obraz natury ludzkiej w skrajnie pesymistycznych barwach. Tam, gdzie brak rzeźnika, policjanta i sąsiada ględzącego o opinii publicznej — tam, gdzie doskwiera samotność i nieprzebrane milczenie, człowieka biorą w posiadanie siły mroczne, nieczyste. Następuje odkrycie, zerwanie ze światem pozorów, obdarcie człowieka z mylącej maski czasu. Czyż agent Kurtz, który przybywał do dżungli jako idealista chcący oświecić, jego zdaniem, ciemny lud, a który opuszczał ją jako tyran, morderca i szaleniec, nie jest tego najlepszym przykładem?

Podróż Marlowa do jądra ciemności rozgrywa się więc na dwóch płaszczyznach. Pierwsza z nich jest bezpośrednia, namacalna, opisana z najdrobniejszymi szczegółami, druga – ukryta, mroczna, w pewnym stopniu filozoficzna. Podczas gdy na płaszczyźnie pierwszej celem marynarza jest Kurtz jako ważny dla spółki handlowiec i obiekt nieprzeciętnego zainteresowania, na płaszczyźnie drugiej jest to Kurtz jako postać, w której spersonifikowały się ludzkie namiętności, pragnienia pieniędzy, władzy i czci, które to z czasem przeobrażają się w zwyrodniałą żądzę kultu. Wynika z tego, że chcąc dociec,

co jest tak właściwie kresem tej podróży, musimy prowadzić nasze rozważania na tych dwóch różnych poziomach. W tym wypadku płaszczyzna pierwsza zdominowana zostanie przez pewne istotne odniesienia geograficzne, natomiast druga skieruje nasz wzrok w innym kierunku, na łóżko konającego agenta. Zgroza! Zgroza! - wykrzyknie tuż przed śmiercią, niepokojąco sumując to, co widział, czuł i robił w dżungli. Ten zaskakujący moment brutalnej autorefleksji nad własnym życiem wydaje się być symbolicznym końcem wędrówki w głąb duszy ludzkiej, na której dnie znajdziemy nienawiść, mrok, zgrozę.

Dobitnie i wyraziście wybrzmiewa przy takim spojrzeniu conradowska krytyka europejskiego imperializmu. Ciężko jest mówić o jakiejkolwiek szlachetnej misji białego człowieka na czarnym lądzie, skoro w konfrontacji z prawdą to biały człowiek wydaje się być dzikszy, bardziej diabelski, bo do swojej zbrodni czuje się upoważniony. Marlow wspomina, że w Londynie o wypływających do Afryki mówiło się jak o apostołach, którzy będą odzwyczajać ciemnych ludzi od ohydnego ich życia. Jednak podróżując do Konga nie widzi wspaniałych aktów krzewienia moralności i obyczajowości, lecz obrazy absurdalne — okręty strzelające do tubylców ukrywających się w buszu, wycieńczonych czarnoskórych robotników umierających w lesie, podupadłe stacje handlowe. Podróż stanowi dla niego obnażenie natury Europejczyków, tak skrzętnie ukrywanej przez propagandę obecną w gazetach, szkołach i wybielających kolonializm powieściach.

Jeśli zatem za wyprawą Charlesa kryje się coś więcej, niż praca dla kompanii handlującej kością słoniową, jeśli ciężko ją sprowadzić wyłącznie do poszukiwań zysku w okolicach wielkiej rzeki, nie powinna nas dziwić widoczna przemiana w samym marynarzu. I tu otwiera się przed nami kolejna droga interpretacji, w której podróż ta jest także symbolem subtelnie dokonującej się ewolucji charakteru Marlowa. Początkowo przytłoczony w Afryce przez ogrom niezrozumiałych dla niego zdarzeń, duszną atmosferę kłamstwa i nieufności oraz zupełne zobojętnienie na krzywdę drugiego człowieka, Marlow zaczyna dostrzegać te fragmenty rzeczywistości i poznawać te prawdy, które do tej pory pozostawały dla niego ukryte. Dlatego po powrocie do Londynu patrzy na świat już pod innym kątem. Styl życia mieszkańców tego najmroczniejszego ze wszystkich miast wydaje mu się śmiechu warty, ich wiedza — sztuczna i bezużyteczna w obliczu ukrytego niebezpieczeństwa. Swą opowieść kończy siedząc na statku w pozie medytującego Buddy – oświeconego myśliciela, czujnego mędrca, bo częściowo to nim właśnie się stał za sprawą swojej wędrówki.

Jądro ciemności jest utworem przepełnionym symbolami, a podróż Marlowa jest tylko jednym z nich. Joseph Conrad stworzył wybitny tekst literacki, który choć osadzony jest w konkretnych okolicznościach historycznych, znajduje zastosowanie uniwersalne. Dowodem na to jest między innymi film Czas apokalipsy Francisa Forda Coppoli z 1979 roku, który przenosi motywy z opowiadania Conrada w realia wojny wietnamskiej, analizuje je i niekiedy rozwija. Jądro ciemności stanowi zatem sztandarowy przykład literatury, z której czerpać można zawsze, bo traktuje nie tylko o wyzysku rdzennej ludności Konga, ale przede wszystkim o istocie natury ludzkiej i chociażby dlatego warto się nad nim pochylić.

Źródła:
https://en.wikipedia.org/wiki/Heart_of_Darkness
https://en.wikipedia.org/wiki/Joseph_Conrad

Książę snów, mag koszmarów

Jagoda Burekowska 2Hg

Otwierasz oczy. Żadnych magicznych sztuczek, zero magii. To tylko kolejny dzień. A jednak... nie rozumiesz jednego. Dlaczego twój znajomy dzwonił do Ciebie w środku nocy mówiąc, że jednorożce przejęły władzę nad światem? Cóż, coś tu nie gra... Jeden telefon do przyjaciela wystarczy żebyś wybuchnął śmiechem. Nikt nie dzwonił. To był tylko sen.

Sny... Czyli co dokładnie?

Kto by nie chciał unosić się nad miastem czy nagle ni z tego ni z owego znaleźć się na szczycie najwyższej góry świata, która po chwili zamienia się w hmm.. górę czekolady? Sny rzeczywiście potrafią wprowadzić nas w stan zadumy albo doprowadzić do skrajnego płaczu. Lecz czy zadałeś sobie kiedyś pytanie, czym są i jak się tworzą? Otóż sen to stan fizjologiczny, który stale się powtarza i odzwierciedla sytuacje w których się znajdujemy lub emocje, które przeżywamy. My, ludzie, jednak często myślimy, że nie potrzebujemy snu (który, tak na marginesie, jest niezbędny do odpowiedniej koncentracji i lepszego samopoczucia) Wolimy ten czas przeznaczyć na ważniejsze rzeczy. Jest nauka. Jest chęć czytania. Dobrze… ale czy nie pomyślałeś nigdy, że sen sam w sobie ma sens? Bo gdyby faktycznie był zbędny, po co mielibyśmy go mieć?

A jak to się w ogóle dzieje?

Popatrz. W każdej sekundzie swojego życia jesteś atakowany przez tysiące różnych, domagających się twojej uwagi bodźców (to, co słyszysz, czujesz itd.). Nasz mózg na ich podstawie kreuje sobie obraz świata, który widzimy. Na przykład gdy w kuchni gotuje się zupa, nasz sprytny zmysł węchu wyłapuje to i przekazuje do naszego mózgu, który zadowolony obwieszcza nam: "Przygotuj się. Zaraz będzie obiad". Najpierw bodziec, potem reakcja.

Natomiast podczas snu dzieje się coś innego. Nasz mózg odbiera bardzo mało bodźców z otoczenia, więc bardziej koncentruje się na tym co dzieje się w środku. Treść snów jest więc kreowana na podstawie uczuć i doświadczeń, które zapamiętaliśmy. Czasami korzysta również z naszych wspomnień i pragnień (co jest niesamowite i może gwarantować więcej fantastyki!). Więc jeśli zastanawiasz się dlaczego nagle przyśniła Ci się twarz koleżanki z klasy z którą prawie wcale nie rozmawiasz, odpowiedź jest taka: Widziałeś ją tego dnia, dlatego twój mózg przyswoił sobie jej obraz i postanowił puścić Ci film z nią w roli głównej. Mówiąc inaczej, jest większe prawdopodobieństwo, że przyśni Ci się na przykład twoja siostra niż dentysta, którego widzisz bardzo rzadko.

Nie ma to jak współpraca… czyli nrem i rem

Po tym jak zaśniemy, przechodzimy w fazę NREM. Nasz organizm zaczyna się relaksować i odprężać: większość funkcji zostaje wyłączonych, uspokaja się oddech, ruchy naszych gałek ocznych ustają, a do tego do krwi wpływa hormon wzrostu. Ta faza pozwala nam przygotować się do kolejnej fazy tzw. REM, czyli marzeń sennych. I to wtedy mózg koncentruje się na bodźcach z wewnątrz. Mówi się, że faza ta zwiększa naszą koncentrację w ciągu dnia. Nasze mięśnie tracą elastyczność, żebyśmy nagle nie zaczęli np. machać rękami w trakcie snu o wielkiej ośmiornicy trzymającej nas w swoich mackach. Według koncepcji Freuda marzenia senne pełnią dwie funkcje: chronią sny przed niszczącymi myślami oraz są źródłem spełnienia pragnień.

Sen… przyjaciel?

Sen zwalcza stany zapalne… Tak to prawda! Doktor Matthew Walker twierdzi, że gdy zapadamy na jakąś chorobę nasz układ odpornościowy od razu pobudza system odpowiedzialny za sen aby dostać więcej odpoczynku. Jeśli się tak nie dzieje nasza odporność NATYCHMIAST maleje. Morał z tego prosty: Przyjaciele samych siebie, zadbajcie o swój bezcenny sen.

Pakt z diabłem

Nadia Dukielska 2Gg

W rodzinie Anny tylko dwie rzeczy były stałe: talent artystyczny wszystkich członków rodziny i perłowy naszyjnik, którego nikt nigdy nie nosił.

Długo by opowiadać o sztuce, jaką tworzyli jej rodzice — matka-kompozytorka i ojciec-rysownik w artystycznym półświatku uchodzili za celebrytów rodem z czerwonych dywanów. Dziadkowie tak samo — ich mieszkanie zawalone było sztalugami i na wpół wyciśniętymi tubkami z farbą. Anna nie zliczyłaby tych wszystkich portretów, które dla niej namalowali; galeria obrazów z jej twarzą nad jej łóżkiem stale się powiększała i prawdę mówiąc, rozrosła się również na sąsiednie ściany.

Sama Anna nie czuła pociągu w stronę tradycyjnych sztuk wizualnych. Zdecydowanie bardziej wolała poświęcać się tworzeniu własnej garderoby na wzór strojów modelek z wybiegów. Pokłute igłami palce były dla niej wyłącznie zachętą i gdy tylko skończyła liceum, własnoręcznie wystukała podanie na ASP. Teraz, jako dumna studentka krawiectwa, ręce miała jeszcze bardziej pokłute, jednak uśmiech nigdy nie schodził jej z twarzy.

O ile talenty artystyczne jej rodziny pewnie dało się jeszcze jakoś logicznie wyjaśnić (chociaż Anna nigdy nie czuła potrzeby tego robić), tak obecność tajemniczego naszyjnika od zawsze była dla niej zagadką. Nikt o nim nie mówił, nikt go nie nosił — a mimo tego wszyscy milkli, gdy tylko spoglądali na bogato zdobioną szkatułkę.

— Aniu, Aneczko, Anuszko — powiedziała jej kiedyś babcia, gdy Anna zapytała, dlaczego perły zawsze się w niej znajdowały. — To dlatego, że przynoszą nieszczęście.

Kiedy zapytała się, jakie, babcia nie odpowiedziała.

A mimo tego gdy tylko skończyła osiemnaście lat, jej matka z ulgą przekazała jej naszyjnik.

— Nigdy go nie ubieraj — ostrzegła. — Nigdy.

Anna pokiwała głową, ale już szukała okazji, by złamać obietnicę.

Nie zrobiła tego jednak ani kolejnego dnia, ani w kolejnym tygodniu i miesiącu. W końcu zupełnie wyleciało jej to z głowy.

Teraz jednak, trzy lata później, spoglądała do szkatułki i rozważała, czy by jednak ich nie ubrać.

— Anna, idziesz? — zawołała na nią Renata, jej współlokatorka.

Anna odgarnęła jasne włosy z twarzy. Znowu wysunęły się jej zza ucha. Odkąd ścięła je miesiąc wcześniej, jak na złość nie chciały się nijak układać, a co dopiero trzymać w jednym miejscu.

Westchnęła. *Brać perły czy nie?*

— Anna?

Niech to licho, weźmie. Nie miała zamiaru pozwolić głupim przesądom jej rodziny zrujnować jedynej okazji na namalowanie jej przez Renatę.

Kiedy weszła, dziewczyna właśnie mieszała farby. Jej gęste, czarne loki ten jeden raz dały się poskromić czerwonej wstążce, odsłaniając trójkątną twarz i łabędzią szyję. Na jej śniadej skórze tańczyły rozbłyski światła niczym baletnice ze szkoły naprzeciwko ich ulubionej kawiarni. Kiedy wybiegały rozchichotane po zakończeniu zajęć, ona i Renia zawsze przyglądały się im z uśmiechem.

— To dla mnie się tak wystroiłaś? — Głos Renaty przywołał ją do rzeczywistości.

Zarumieniła się nieco i przygładziła sukienkę. Czarny materiał — sama projektowała i szyła! — mocno kontrastował z jej włosami i czerwoną szminką, którą przed momentem nakładała przed lustrem.

— Jeśli ci się nie podoba — odparła Anna, sadowiąc się na wysokim stołku i uśmiechając się pewnie pomimo rumieńca sprzed chwili — to mogę ją zdjąć.

Renata popatrzyła na nią rozbawiona.

— Na akty przyjdzie pora kiedy indziej.

— Czyli namalujesz mnie kiedyś, jak jedną ze swoich francuskich dziewczyn?

— Tylko jeśli ubierzesz te perły.

Perły, no właśnie. Anna wciąż trzymała je w dłoni. Tłumiąc mimowolnie budzącą się w niej niepewność, szybko zapięła je na szyi.

I co, stało się coś? Nic się nie stało. Z westchnieniem ulgi chwyciła kieliszek z winem i upiła łyk.

— To jak mam usiąść? — zapytała nonszalancko.

Zanim usłyszała odpowiedź Renaty, poczuła, jak przechodzi ją lodowaty dreszcz i gdy zamrugała, nie znajdowała się już w ich pokoju.

I chociaż była to sytuacja tak dziwna, tak nietypowa i przede wszystkim tak niepokojąca, to zamiast sensownych uczuć — strachu, może zdziwienia i zdezorientowania — poczuła gniew. Kto śmiał przerwać jej czas spędzany z Renią?! Nie po to się tak wystroiła, nie upraszała wcześniej, by teraz po prostu *zniknąć*.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek zrobić, może nakrzyczeć na pustkę, by ta przeniosła ją z powrotem do akademika, rozległ się głęboki, wibrujący głos:

— Czekałem na ciebie, Anno.

Anna odwróciła się, gotowa wyjaśnić jej porywaczowi to i owo, jednak głos zamarł jej w gardle. Stojąca przed nią postać składała się z ciemności, nieprzeniknionej i opalizującej, jednocześnie stałej i rozrastającej się. Nie miała granic, a mimo tego Anna doskonale widziała, gdzie się kończy. Gdyby tylko ją dotknęła… przeszedł ją lodowaty dreszcz.

— Czym jesteś? — wydusiła wreszcie z przerażeniem.

Postać roześmiała się.

— *Tej siły cząstką drobną, co zawsze złego chce i zawsze sprawia dobro**.

— Nie cytuj mi *Fausta* — Anna wbiła paznokcie w dłoń, próbując ukryć drżenie rąk. — Czego ode mnie chcesz?

Postać westchnęła z zachwytem.

— Ach, ależ dokładnie tego, co od Fausta. Umowy.

Cała niechęć Anny do przesądów wyparowała, zastąpiona szaleńczą gonitwą myśli. Faust, Twardowski, postacie Poego i wszyscy inni bohaterowie hollywoodzkich filmów nagle stanęli jej przed oczami. Ona też miała podpisać pakt z diabłem? Przecież nawet o to nie prosiła!

— Dlaczego?

Postać zlustrowała ją wzrokiem i Anna poczuła, jak włoski na ramionach stają jej dęba.

— Twoja praprapra… prababka jeszcze w szesnastym wieku poprosiła mnie o talent, który da jej wolność i rozpoznawalność. Była tak zdesperowana, że pozwoliła przekląć wszystkie kobiety, które będą pochodziły z jej rodu — Postać roześmiała się. — Na nieszczęście dla ciebie. Teraz ty musisz zawrzeć pakt.

Anna objęła się ramionami i pokręciła głową. To wszystko było jakimś nieśmiesznym żartem, może koszmarem, jeśli miała szczęście. Gdyby tylko nie ubierała pereł…

Właśnie, pereł! Sięgnęła rękami do szyi i spróbowała zerwać wisiorek, ale na próżno. Trzymał się mocno i zmroził jej dłonie, gdy tylko go dotknęła.

— Nie zadziała — Postać powiedziała znudzona. — Próbowała tego twoja matka, babka, prababka… żadnej nie wyszło.

I tak próbowała dalej. Postać przyglądała się jej i Anna mogłaby przysiąc, że uniosła z rozbawieniem brew.

— Świetnie — Anna parsknęła w końcu i złapała się pod boki. Przerażenie minęło i powrócił do niej gniew. — Miejmy to już za sobą. Czego ode mnie chcesz?

Ciemność zafalowała. Z radości? Podniecenia?

— Talent i perły ci zostawię — Głos zaczął rozlegać się ze wszystkich stron. — Ale jeśli chcesz stąd kiedyś wyjść, wybierz. Zapomnisz czy zostaniesz zapomniana?

Anna zadrżała.

— Przez kogo?

Jej myśli pomknęły ku Renacie. Wiedziała, że coś się stało? Martwiła się? A może nawet nie zauważyła?

Postać roześmiała się zimno.

— Przez nią.

— Renię? — wyrwało się jej.

Ciemność przytaknęła. Anna zadrżała ponownie. Jak miała podjąć decyzję?

— Aniu, Aneczko, Anuszko — przypomniały się jej słowa jej babci. — Perły przynoszą nieszczęście.

Anna wzięła rozedrgany oddech i po dłuższej chwili odezwała się. Cicho, cichutko.

A potem znowu owiał ją lodowaty powiew i upadła na ziemię.

***

— Anna? Anna! — Czyjeś ręce nią potrząsały i w końcu Anna podniosła się z jękiem. — Anna, nie strasz mnie tak więcej!

Dziewczyna, która pomagała jej usiąść, była śliczna. Trójkątna twarz powleczona śniadą skórą przyozdobiona była kilkoma samotnymi pieprzykami. Dwa złote kolczyki w lewym uchu i jeden w prawym ginęły pod burzą czarnych loków. Jednak to oczy — piękne, brązowe oczy, pełne głębi i niepokoju — były najbardziej intrygującym elementem nieznajomej.

Pomimo bolącej głowy Anna zmusiła się do uśmiechu. Czuła się wyjątkowo niepewnie i wręcz wbrew sobie się cieszyła, że włosy opadały jej na oczy.

— Znamy się?

Dziewczyna naprzeciwko niej spojrzała na nią przerażona.

— Anna? — zapytała. — To przecież ja, Renata.

Anna nie znała żadnej Renaty.

* cytat z *Fausta* J.W. Goethego, tłum. Feliks Konopka